

BARTOSZ WCISŁO
Uniwersytet Warszawski

UWAGI O PROBLEMIE PODĄŻANIA ZA REGUŁĄ

W niniejszej pracy omawiamy sformułowany przez Kripkego¹ w ramach jego interpretacji *Dociekań filozoficznych* Wittgensteina² problem podążania za regułą.

Główna teza stanowiska przedstawionego w [2] jako pogląd Wittgensteina³ głosi, że dowolne działanie może być zgodne z pewną regułą tylko o tyle, o ile pewna odpowiednia społeczność *uzna je* za zgodne z regułą. I tak na przykład według Kripkensteina człowiek, który twierdzi, że zamierza dodawać liczby naturalne, może później wykonać w istocie wiele różnych operacji arytmetycznych i żadne stany owego człowieka, w których znajdował się w trakcie podejmowania rzekomego zamiaru, nie pozwalają później stwierdzić, czy postąpił zgodnie z nim, czy nie. Gdyby więc jakiś sceptyk zarzucał nam, że postanawiając dodawać liczby naturalne chcieliśmy w istocie wykonywać operację dwuargumentową, która dla liczb 100 i 100 zwraca wynik 201, a nie 200, to nawet pełna wiedza o naszych dotychczasowych doznaniach umysłowych i dyspozycjach nie pozwoliłaby przedstawić sceptykowi poprawnego argumentu, że nasz zamiar faktycznie *wyznaczał* taki przebieg operacji dodawania. To, czy coś jest *prawidłowym* przypadkiem dodawania, tak jak je dotychczas rozumieliśmy, jest zdaniem Kripkensteina rozstrzygane niejako na bieżąco, w miarę pojawiania się kolejnych przypadków, przez wspólnotę ludzi, którzy posługują się wspólnymi pojęciami działań arytmetycznych.

¹ W [2].

² [7].

³ Ponieważ niektórzy komentatorzy Wittgensteina argumentowali przeciw poprawności interpretacji Kripkego, a on sam odżegnywał się od omawianych tez, będziemy w dalszej części pracy konsekwentnie nazywać Wittgensteina w interpretacji Kripkego „Kripkensteinem” (zgodnie z utartym zwyczajem).

Kripkenstein twierdzi dalej, że jednym z przykładów postępowania zgodnie z regułą jest stosowanie *pojęć* w ustalony sposób. Na przykład stosowanie w określony sposób pojęcia „zielony” implikuje mój zamiar, by klasyfikować plamy jako zielone, ilekroć wyglądają tak-a-tak. Wynikać stąd mają ważne konsekwencje z zakresu filozofii języka i umysłu. Mianowicie: fakt, że dany obiekt podpada pod dane pojęcie polega dokładnie na tym, że pewna społeczność *uzna przy okazji danego konkretnego zastosowania*, że dany obiekt podpada pod dane pojęcie *w danym konkretnym wypadku*. Stąd zaś wypływać ma wniosek, że z zasadniczych powodów *nie możemy* sensownie odnosić się do prywatnych doznań, których zachodzenia nie jest w stanie stwierdzić nasza wspólnota językowa. Pogląd ten stoi oczywiście w jaskrawej sprzeczności z tezami większości przedstawicieli filozofii analitycznej przed Wittgensteinem, przede wszystkim z tezami Bertranda Russella, który w pewnym okresie działalności twierdził, że (mówiąc niezbyt ściśle) wszystkie zdania sensowne da się zrozumieć *jedynie* jako bardzo skomplikowane zdania o doznaniach i obiektach definiowalnych w terminach doznań⁴.

W naszej pracy twierdzimy jednak, że w wywodzie Kripkego albo wniosek nie wypływa z przyjętych przesłanek, albo same przesłanki są dalece kontrowersyjne i wynikają zapewne z założeń metodologicznych, których konsekwentne przestrzeganie wymagałoby skrajnie daleko idącej rewizji podstawowych pojęć potocznych.

Zrekonstruowana w [2] argumentacja przechodzi od krytycznej analizy przykładów domniemanego prywatnego kierowania się regułą do ogólnych wniosków nakreślonych powyżej. Wnioski te możemy podzielić na wnioski negatywne, które orzekają, czym „zgodność postępowania z regułą” na pewno nie jest i wnioski pozytywne, które orzekają, jakie pojęcie ewentualnie mogłoby kryć się za tym sformułowaniem. Zgodnie z wnioskiem pozytywnym, można mówić o zgodności postępowania z zamierzona regułą, o ile istnieje wspólnota kompetentna do orzekania, czy taka zgodność zachodzi. Teza negatywna jest zaś taka, że poza arbitralną decyzją wspólnoty, nie ma dalszych kryteriów zgodności postępowania z regułą. W naszej pracy twierdzimy, że:

⁴ Por. np. [3].

1. Niezależnie od poprawności argumentacji na rzecz tezy negatywnej, teza pozytywna nie została uzasadniona w przekonujący sposób.

2. W wywodzie Kripkensteina uzasadniającym wniosek negatywny początkowo zakłada się, że pojęcie *zamiaru postępowania w pewien sposób* w momencie zajścia jednej ze skończenie wielu okoliczności jest dobrze określone i jego sensowność nie jest filozoficznie kontrowersyjna. Oznaczmy to założenie (*).

3. Główny argument pracy [2], który ma ostatecznie prowadzić między innymi do odrzucenia założenia (*), nie wystarczy do tego celu.

4. Jeśli nie odrzuci się założenia (*), to z argumentów przedstawionych w pracy [2] nie wynikają najważniejsze wnioski Kripkensteina na temat filozofii języka i umysłu.

5. Kripkenstein nie podaje innych przekonujących argumentów, które prowadziłyby do odrzucenia założenia (*).

Twierdzimy więc, że wywód Kripkensteina obarczony jest poważnym błędem.

I.

Słynny problem podążania za regułą ma postawić pod znakiem zapytania potoczną opinię, że wyrażenia językowe mają *ustalone* znaczenia. Ustalone w tym sensie, że dla pewnych predykatów $P(x)$ jest sens mówić, że przedmiot a wchodzi w zakres ekstensji predykatu $P(x)$, nawet gdy wspólnota używająca predykatu $P(x)$ faktycznie nigdy nie *orzeka* o danym przedmiocie a , czy spełnia predykat $P(x)$. Na przykład: znaczenie predykatu „zielony” jest ustalone w tym sensie, że niektóre obiekty powstałe już po wyginięciu ludzi będą zielone, a inne nie będą zielone *zgodnie z tym, jak obecnie rozumiemy ten predykat*. Argumenty Kripkensteina mają dowieść, że nie istnieją ustalone znaczenia wyrażeń w powyższym sensie. Można jedynie mówić o *faktycznych poszczególnych wypadkach dotychczasowego użycia wyrażeń*. Kripkenstein postuluje, że jeśli wspólnota językowa orzeka w konkretnym wypadku, że dany predykat $P(x)$ stosuje się do danego przedmiotu a , to *eo ipso* ma rację. Nie może popadać w konflikt z dotychczas ustalonym znaczeniem predykatu $P(x)$, bo wyrażenia nie mają w ogóle ustalonego znaczenia w *tym potocznym sensie*.

Zasadnicza część rozważań Kripkensteina nie koncentruje się na samym problemie istnienia ustalonego znaczenia wyrażeń, ale na ogólniejszym problemie istnienia reguł. Wystarczy pokazać, że *nie ma sensu* mówić o niepoprawnym użyciu ustalonej zawczasu reguły R, o użyciu niezgodnym z wcześniejszymi ustaleniami, w sytuacji, w której wspólnota językowa zgodnie orzeknie, że takie a takie użycie *właśnie jest* zgodne z regułą R. Orzekanie predykatów o przedmiotach jest potem tylko szczególnym przypadkiem problemu kierowania się regułą, *jeżeli* przyjmiemy, że znajomość znaczenia predykatu wyznacza pewną regułę jego poprawnego orzekania o rzeczach. Na przykład: jeśli znajomość znaczenia wyrazu „zielony” wyznacza pewną regułę poprawnego orzekania o przedmiotach predykatu „zielony”⁵. Kripkenstein swoją argumentację opiera w dużej mierze na analizie sugestywnych przykładów, które mają uświadamiać czytelnikowi, jak trudno wskazać ów domniemany czynnik determinujący zgodność danego postępowania z regułą. Zrąb jego argumentacji opiera się na analizie i krytyce możliwych objaśnień, czym miałyby być ów czynnik determinujący. Nakreślmy główny przykład omawiany przez Kripkensteina.

Wyobraźmy sobie następującą sytuację. Pewien człowiek twierdząc, że dodaje dwie duże liczby n , m (na tyle duże, że nigdy dotąd ich jeszcze nie dodawał) otrzymuje wynik k różny od $n + m$. Co więcej, utrzymuje, że nie pomylił się, lecz *właśnie taką* funkcję (określoną na zbiorze par liczb naturalnych) miał na myśli, ilekroć mówił o dodawaniu. Co więcej, twierdzi też, że *my również* mieliśmy na myśli funkcję przypisującą parze argumentów n , m wartość k różną od $n + m$, ilekroć *mówiliśmy o dodawaniu*. Na jakiej podstawie można by twierdzić, że człowiek ten się myli? Jakiego typu fakty miałyby wyznaczać, którą funkcję *miał rzeczywiście na myśli* lub którą funkcję *my* mieliśmy na myśli?

Oczywiście podany przykład sam w sobie niczego nie dowodzi, a może jedynie unaoczniać pewne problemy. Musimy przede wszystkim

⁵ Samo to założenie jest rzecz jasna kontrowersyjne. Eksternalizm w filozofii języka implikuje, że znaczenie większości predykatów *nie musi wyznaczać* żadnych reguł orzekania tych predykatów o przedmiotach. Zdaniem eksternalistów znajomość znaczenia wyrazu „woda” nie dostarcza efektywnych reguł ustalania, czy coś jest wodą.

pokazać, że rzeczywiście nie istnieje podstawa rozstrzygnięcia, czy dane działanie arytmetyczne jest tym działaniem, które *zamierzałem* wykonywać. Zasadnicza część argumentacji Kripkensteina stanowi więc omawianie kolejnych możliwych kandydatur na fakty rozstrzygające o zgodności postępowania z wcześniejszym zamiarem. Kripkenstein omawia trzy rodzaje takich kandydatur i uzasadnia, czemu żadna grupa zaproponowanych faktów nie może wyznaczać, jakie działanie *zamierzaliśmy* wykonywać. Są to:

1. Fakty dyspozycyjne dotyczące możliwych zachowań w momencie, gdy rozważany podmiot trwał wciąż w podjętym zamiarze.

2. Pomyślane uprzednio deklaracje dotyczące postępowania w skończenie wielu jawnie wyliczonych przypadkach. Na przykład zamiar podania liczby $n_1 + m_1$ jako wyniku dodawania n_1 do m_1 , zamiar podania $n_2 + m_2$ jako wyniku dodawania n_2 do m_2 ... i wreszcie zamiar podania $n_k + m_k$ jako wyniku dodawania n_k do m_k .

3. Pomyślane uprzednio deklaracje dotyczące postępowania, wyrażające się zdaniami ogólnymi. Na przykład zamiar podawania jako wyniku dodawania wartości jedynej takiej funkcji + która spełnia warunki rekurencyjne:

- Dla dowolnego n wynikiem działania $n + 0$ jest n .
- Dla dowolnego n i następnika liczby m wynikiem działania $n + m$ jest następnik liczby $n + m$.

Co ważne, do tej trzeciej kategorii zaliczyć należy również zamiar podawania liczby $n_1 + m_1$ *zawsze, ilekroć* będę miał obliczyć wartość operacji dodawania dla argumentów n_1, m_1 .

Zdaniem Kripkensteina przedstawione propozycje borykają się z następującymi trudnościami teoretycznymi:

1. Zamiar wykonywania dodawania nie jest w oczywisty sposób tożsamy z jakimikolwiek faktami dyspozycyjnymi. Ponadto eksplicja ta nie zdaje sprawy z normatywnego charakteru zgodności postępowania z regułą.

2. Wiedza, jaką wartość funkcji zamierzało się podać w skończenie wielu określonych sytuacjach nie wyznacza, jaką funkcję miało się na myśli.

3. W ogóle nie możemy zakładać bez popadania w błędne koło, że można sensownie mówić o zamiarze wykonywania *jakichkolwiek* operacji zdefiniowanych zdaniami ogólnymi.

Hasła zapisane powyżej są póki co dość mętne. Postaramy się je teraz kolejno objaśnić i przedyskutować.

II.

Jednym z narzucających się rozwiązań problemu podążania za regułą jest przypuszczenie, że zdanie (p): „A zamierza dla danych argumentów wyliczać wartości funkcji f ” wyraża po prostu fakt dyspozycyjny. Zgodnie z tym ujęciem, A zamierzał obliczać funkcje f wtedy i tylko wtedy, gdy dla dowolnego n *gdyby* A dysponował wystarczającą ilością czasu i zasobów potrzebnych do obliczeń, to podałyby odpowiedź $f(n)$. Temu ujęciu można postawić zupełnie podstawowe zarzuty. Przede wszystkim nie jest jasne, co w ogóle znaczy poprzednik powyższego okresu warunkowego. Z pewnością bowiem w wypadku każdego konkretnego człowieka istnieje tylko skończenie wiele dodawań, które rzeczywiście byłyby w stanie przeprowadzić. Czy chodzi więc o świat, w którym zmieniły się prawa fizyki, czy może o świat, w którym rozważanego rachmistrza poddano modyfikacjom pozwalającym mu o wiele dłużej żyć i zachować skupienie?

Wydaje się, że na zarysowane wątpliwości można odpowiedzieć prosto: świat, w którym A dysponowałby wystarczającą ilością czasu i zasobów, by wyliczać funkcję f to taki świat, w którym A dla dowolnego n podawałby odpowiedź $f(n)$: Taka odpowiedź nie stanowi błędnego koła, pytamy bowiem, co to znaczy, że A *zamierza* obliczać funkcję f , a nie to, co znaczy *obliczać* funkcję f . To ostatnie możemy właśnie przyjąć jako dane.

Niestety w powyższej odpowiedzi błędne koło pojawia się w bardziej subtelny sposób. Pytanie, jak *konkretnie* określamy warunki, które miałyby zachodzić w rozważanym świecie możliwym? Nie możemy po prostu postulować, że mowa o świecie, w którym A będzie obliczał wartości funkcji f , bo oczywiście w *każdym* takim świecie, A *będzie* wyliczał wartości funkcji f , zatem badany kontrfaktyczny okres warunkowy byłby *banalnie* prawdziwy. Jednak taki okres warunkowy ma być przecież równoważny kategorycznemu stwierdzeniu, że A *rzeczywiście chce* obliczać wartości funkcji f . A to by znaczyło, że dowolny podmiot w dowolnym momencie chce obliczać dowolną funkcję. To zaś jest natu-

ralnie jawny fałsz. Problem w tym jednak, że kompletnie nie jest jasne, jakie *konkretnie* słabsze warunki należałoby nałożyć na rozważane światy. Oczywiście nie możemy wysunąć postulatu, by w rozważanych światach A *chciał* obliczać funkcję f , bo właśnie to pojęcie zamiaru podajemy w wątpliwość. Gdyby zaś zdecydować się na konkretną eksplicację warunków w poprzedniku kontrfaktycznego okresu warunkowego i powiedzieć, że dla każdego ustalonego n chodzi o światy, w których A żyje wystarczająco długo i dysponuje wystarczającymi zasobami pamięci, by móc obliczyć wartość $f(n)$, to popadamy w dość subtelny trudność: skąd mamy wiedzieć, *co naprawdę zrobiłby A w takich warunkach*? Może po prostu zaniechałby obliczeń. Jeśli kontrfaktyczne okresy warunkowe mają cokolwiek wyjaśniać, i jeśli pojęcie zamiaru ma być *redukowalne* do okresów kontrfaktycznych, to nie możemy, już raz ustalwszy, jakie konkretnie wyidealizowane warunki rozważamy, podejmować dalszych *idealizacji*. Musimy rozważać, co by się *naprawdę* działo w tak ustalonych warunkach.

Kolejny problem polega na *normatywnym* charakterze pojęcia zamiaru. Mianowicie można zamierzać obliczać funkcję f , ale nie być w stanie sprostać temu zamierzeniu. Mogłoby się tak zdarzyć, że podmiot A ma skłonność do popełniania *systematycznych* błędów, tak że w każdych warunkach dostatecznie bliskich rzeczywistym, obliczałby funkcję różną od f . Można by rzec, że gdy próbuje się objaśnić pojęcie zamiaru wyrażonego w zdaniu (p) za pomocą kontrfaktycznych okresów warunkowych pojawia się pokusa, by nie traktować ich całkowicie *dosłownie*. Sam fakt, że A dysponowałby dowolnie długim czasem, nie znaczy, że za każdym razem podawałby poprawnie wartości funkcji f . Powraca więc pytanie z poprzedniego akapitu: jakich konkretnie musimy dokonać idealizacji, żeby zagwarantować, że A będzie *zawsze* obliczał wartości funkcji f ? Przy czym podkreślimy jeszcze raz: nie można po prostu zażądać, by były to warunki, w których A będzie wyliczał wartości tej funkcji.

Podsumowując: zgadzamy się Kripkensteinem, że zamiaru obliczenia danej funkcji f nie można zanalizować w kategoriach nie-rzeczywistych okresów warunkowych. Natomiast musimy zwrócić uwagę na jedną kwestię, która może być potencjalnym źródłem nieporozumień.

Eksplikacja, według której zdanie (p) głosi w istocie, że dla dowolnego n podmiot A obliczałby wartości funkcji f po prostu w dowolnych w warunkach, które umożliwiałyby *poprawne* obliczanie wartości $f(n)$, *nie generuje błędnego koła*. Nie poddajemy wszakże w wątpliwość sensowności zwrotu „poprawnie obliczać wartość $f(n)$ ”. Pytamy tylko, czy A mógł faktycznie chcieć *dokładnie tego*. Dlatego, choć zgadzamy się z krytyką podejścia kontrfaktycznego, dopuszczamy możliwość, że poprzednik okresu warunkowego można by doprecyzować w klarowny sposób, dzięki któremu przypisywanie zamiaru obliczania funkcji f oparte o definicję odwołującą się do nierzeczywistych okresów warunkowych, zgadzałoby się z przedteoretycznymi intuicjami na temat pojęcia zamiaru.

III.

Przejdźmy do analizy drugiego i trzeciego z wymienionych przez nas wątków argumentacji Kripkensteina. W przeciwieństwie do punktu poprzedniego, przestaniemy się tu zgadzać z większością analizowanych wywodów. Wydaje się też, że wkraczamy w najsubtelniejszą część dociekań. Na tym fragmencie skupia się też nasza krytyka wyводу Kripkensteina. Twierdzimy bowiem, że

1. Albo Kripkenstein zakłada zrazu, że *jesteśmy* w stanie sensownie mówić o zamiarze określonego postępowania w wypadku wystąpienia jednego ze skończenie wielu warunków, *nawet gdy warunki te mogą wystąpić w nieskończenie wielu różnych sytuacjach* (chodzi więc o dyrektywę takie jak: ilekroć zobaczysz narysowaną kratkę, narysuj pod nią kółko). Twierdzimy, że wówczas jego argument chybia celu, bo przy tym założeniu *jesteśmy* w stanie w wielu wypadkach mówić o zamiarze obliczania funkcji arytmetycznej.

2. Albo Kripkenstein od początku twierdzi, że nigdy *nie jesteśmy* w stanie sensownie mówić o zamiarze określonego postępowania w wypadku wystąpienia jednego ze skończenie wielu warunków, gdy warunki te mogą wystąpić w nieskończenie wielu różnych sytuacjach. Jest to niewątpliwie jedna z *tez* Kripkensteina. Jest to wszakże teza o wiele zbyt mocna, by przyjąć ją jako *założenie*.

3. Niezależnie od statusu *tez* negatywnych Kripkensteina, jego *tezy* pozytywne nie znajdują wystarczającego uzasadnienia.

Zacznijmy od ostatniego z poruszanych punktów, jest bowiem chyba najmniej problematyczny. Zauważmy, że jest kompletnie niejasne, jaką rolę w rozważaniach Kripkensteina pełni wspólnota językowa i, by rzecz kolokwialnie, co jest właściwie jej zadaniem. Główny wynik rozważań o podążaniu za regułą stanowi, że *jedynym* kryterium poprawności stosowania reguł jest zgoda społeczności. Innymi słowy: *nie ma* czegoś takiego jak obiektywne i ustalone zawczasu reguły niezależne od bieżących ustaleń wspólnoty. To znaczy: pojedynczy użytkownik języka i cała wspólnota nie posługują się językiem w *odmienny* sposób. I w pierwszym, i w drugim wypadku możemy mówić *tylko* o bieżących decyzjach, by mówić tak, a nie inaczej. Między językiem prywatnym, a publicznym nie zachodzi *ontologiczna* różnica. Fakt istnienia wspólnoty nie wprowadza nowych czynników, które mogłyby sprawić, że wyrażenia zyskują nagle ustalone znaczenia. Po prostu, zamiast *jednej* osoby podejmującej na bieżąco decyzje, czy dany obiekt w danym momencie nazwać „zielonym”, mamy do czynienia z *wieloma* osobami, które na bieżąco podejmują takie decyzje. Kripkenstein nie twierdzi, że wspólnota językowa wprowadza jakiś nowy czynnik, *znaczenie*, którego nie może wprowadzić pojedynczy użytkownik języka. Jaki zatem właściwie charakter mają rozstrzygnięcia Kripkensteina?

Można rzecz jasna twierdzić, że mają charakter leksykograficzny: ustalają po prostu, jakie jest znaczenie zwrotu „kierować się regułą” w języku naturalnym. Niestety w takim wypadku wnioski Kripkensteina są niezbyt interesujące, a prawdopodobnie także fałszywe, w najlepszym zaś razie domagają się solidnego dodatkowego uzasadnienia ankietami wśród użytkowników języka. Wyobraźmy sobie scenariusz, w którym znajdujemy na bezludnej wyspie pojedynczą osobę, która biegle posługuje się językiem nieodróżnialnym od polskiego i na własny użytek czyni notatki dotyczące historii pobytu na wyspie lub tego, które rośliny są jadalne, a które nie. Choć nie jest to rozstrzygający argument w kwestii znaczenia zwrotu „posługiwać się językiem”, nasza własna intuicja podpowiada, że taka osoba w potocznym rozumieniu tego zwrotu faktycznie posługiwałaby się językiem i słowa, których używałaby, miałyby dobrze zdefiniowane znaczenie. Działoby się tak bodaj niezależnie od tego, czy byłaby rozbitkiem czy została stworzona w wyniku mało

prawdopodobnej, acz fizycznie możliwej spontanicznej kreacji. Jeśli więc Kripkenstein twierdzi, że między wypadkiem pojedynczej osoby i całej wspólnoty władającej językiem polskim nie ma żadnej poważnej różnicy (wspólnota podejmuje decyzje równie arbitralne, co jednostka), to trudno zrozumieć, czemu w ogóle mamy akceptować nieintuicyjne konsekwencje na temat *znaczenia wyrazu* „reguła”, które wynikają z jego rozważań.

Pomińmy więc ów aspekt wspólnotowy, skupmy się za to na aspekcie negatywnym. Spróbujmy ustalić, jakie są założenia argumentu Kripkensteina. Nie ma to bowiem być argument sceptyczny *nieinteresującego* rodzaju, który podaje w wątpliwość *wszystkie* władze poznawcze. Wówczas niepotrzebne by były w ogóle żadne przykłady z dodawaniem. Nie ma to być też argument odwołujący się do sceptycyzmu w zakresie *pamięci*. Kripkenstein chce właśnie pokazać, że nawet gdybyśmy dysponowali pełną i pewną informacją o całym naszym przeszłym życiu zewnętrznym i umysłowym, nie pozwoliłoby to ustalić, jaka funkcje mieliśmy na myśli, gdy mówiliśmy o dodawaniu.

Kripkenstein dowodzi, że w ścisłym sensie nie można mieć intencji *kierowania się regułą* r . Powróćmy do analizy głównego argumentu. Twierdzi się, że żadne fakty dotyczące dostępnych w introspekcji aspektów życia wewnętrznego lub obserwowalnych zachowań podmiotu A nie mogą wyznaczać tego, jaką regułą kieruje się, wyliczając funkcję f . Innymi słowy: żadne fakty nie wyznaczają, jaką funkcję *w istocie* wylicza. Mianowicie jakiegokolwiek by te fakty nie były, jawnie pouczają co najwyżej o wartościach funkcji f dla skończenie wielu argumentów. Nie można przy tym *zakładać*, że pewne fakty związane z życiem wewnętrznym lub zachowaniami wyznaczają reguły o ogólnym charakterze. Nie możemy na przykład *zakładać*, że prywatna reguła dodawania jest opisywana następującymi zdaniami:

1. Dla dowolnego n wynikiem działania $n + 0$ jest n .
2. Dla dowolnego n i następnika liczby m wynikiem działania $n + m$ jest następnik liczby $n + m$.

Mianowicie, powyższa reguła w istotny sposób korzysta z kwantyfikatorów ogólnych. Musimy zaś dopiero *dowieść*, że rozumiemy regułę,

która każe nam zareagować w pewien sposób *dla dowolnej* liczby naturalnej. Sceptyk podaje właśnie w wątpliwość, czy rozumiemy coś konkretnego przez zwrot *dla dowolnego* n .

Powróćmy więc jeszcze raz do kwestii, jakie założenia towarzyszą naszym rozważaniom. Z czego *możemy* korzystać odpowiadając sceptykowi? Przyjmijmy na razie (choć później wycofamy się z drugiego założenia), że Kripkenstein *nie wątpi* w:

1. Naszą pamięć, zarówno pamięć o stanach wewnętrznych, jak i o zachowaniach.
2. Istnienie zamiarów postępowania w konkretny sposób w konkretnej sytuacji.

Ponadto zakładamy, że problem podążania za regułą ma naturę pojęciową, a nie epistemiczną. Innymi słowy, naszym ostatecznym pytaniem jest nie to, *skąd wiemy* jaką funkcję chcieliśmy wyliczyć, ale *co to znaczy*, że chcemy wyliczyć daną funkcję? Pytanie epistemiczne wydaje się przykładem sceptycyzmu w kwestii pamięci, a zgodziliśmy się nie rozważać tego problemu i uznać go za niezależny od kwestii podążania za regułą. Początkowo zakładamy, że nie mylimy się co do tego, jakie stany umysłu były nam dostępne w introspekcji. Przede wszystkim zaś: nie staramy się przekonać hipotetycznego sceptyka, że faktycznym wynikiem zastosowania danej funkcji do danych argumentów będzie dana liczba, lecz że obecne obliczenia są zgodne z regułą, którą mieliśmy na myśli w *poprzednich wypadkach*.

W tym momencie nasze rozważania mają nieco różny przebieg w zależności od tego, czy f uznajemy za funkcję rekurencyjną, czy też nie⁶. Ponieważ i tak wszystkie rozważane przez Kripkensteina funkcje są rekurencyjne, poczynimy to dodatkowe założenie. Przyjmijmy dla usta-

⁶ Fakt, że argumentacja Kripkensteina nie odnosi się wprost do funkcji rekurencyjnych został dostrzeżony przez Thomasa Tymoczkę w [5], ale autor uznał, że ta obserwacja nie prowadzi do zadowalającego rozwiązania problemu podążania za regułą. Nie pozwala mianowicie wyjaśnić, na czym polega uchwycenie *nieformalnych pojęć* dodawania i mnożenia, które zdaniem Tymoczki nie mogą dopuszczać pełnej aksjomatyzacji z powodu twierdzeń limitacyjnych metamatematyki.

lenia uwagi, że f to dodawanie liczb naturalnych (zapisanych w notacji binarnej jedna pod drugą, z ewentualnymi zerami z przodu mniejszej z nich, tak że całość tworzy prostokąt złożony z cyfr). Wówczas zamierzamy obliczać funkcję f , jeśli zamierzamy wykonywać algorytm dodawania dwóch liczb w słupkach, który wyraża się skończenie wieloma instrukcjami. Choć może się to wydać śmieszne, zapiszmy je dla ułatwienia dalszej dyskusji.

1. Znajdź najdalej na prawo wysuniętą kolumnę cyfr (co najwyżej trójelementową), nad którą nie ma krzyżyka.
2. Umieść nad nią krzyżyk.
3. Napisz pod nimi resztę z dzielenia ich sumy przez dwa (to znaczy napisz 0, jeśli w kolumnie było zero jedynek lub dwie jedynki, a 1, jeśli była jedna jedynka lub trzy jedynki).
4. Jeśli zapisałeś cyfrę pod kolumną, a w kolumnie, pod którą umieściłeś nową cyfrę, były co najmniej dwie jedynki, to napisz nad najbliższą kolumną po lewej 1.

Co problematycznego jest w tym algorytmie? Jaki *niepokój filozoficzny* może mu towarzyszyć? Na pierwszy rzut oka niepokojące mogą być punkty trzeci i czwarty powyższego algorytmu, których sformułowanie jawnie wymaga użycia kwantyfikatorów ogólnych. Zgodziliśmy się jednak *nie wątpić*, że mogliśmy znać wartości naszej funkcji dla *skończenie wielu* argumentów. To znaczy: *nie wątpimy*, że można mieć intencję przypisania skończenie wielu ustalonym argumentom ustalonych wartości. Kripkenstein sam zgadza się, że mamy dostęp do skończenie wielu informacji typu: dla liczby n *zamierzaliśmy* podać wartość $f(n)$. Jeszcze inaczej: zgadzamy się bodaj, że mogliśmy mieć intencję wykonać w ustalonych skończenie wielu sytuacjach (postaci: zaobserwowano taki-a-taki argument) skończenie wiele ustalonych instrukcji (postaci: wypisz taką-a-taką wartość). Tymczasem powyższy algorytm *można* właśnie potraktować jako przypisanie skończenie wielu argumentom skończenie wielu instrukcji. Wystarczy, by jego argumentami nie były *liczby* ani nawet *napisy*, ale fragmenty napisów ustalonej, ograniczonej długości. Kripkenstein nieustannie podkreśla, że znajomość intencji obejmującej skończenie wiele wypadków obliczenia funkcji nie

wyznacza jej przebiegu dla nieskończenie wielu argumentów. Jednak w wypadku funkcji rekurencyjnych *nie musimy* umieć nic więcej niż reagować na skończenie wiele ustalonych przypadków. Istota funkcji rekurencyjnych polega właśnie na tym, że można ustalać ich wartości, ograniczając się do wykonywania *skończenie wielu instrukcji*. Trudno zaś uznać, by rozumienie ogólnych instrukcji takich, jak w dwu ostatnich punktach powyższego algorytmu, istotnie różniło się od rozumienia instrukcji postaci: ujrawszy n , wypisz $f(n)$. Po prostu nieco inny jest format danych wejściowych.

Podsumowując powyższą część wyводу: jeśli Kripkenstein zakłada, że jest sens mówić o zamiarze określonego reagowania w wypadku zajścia jednego ze skończenie wielu warunków, to nie da się wyprowadzić wniosków tak radykalnych, jak postuluje. Rozważmy zatem, czy możemy założyć, że *nie jesteśmy* w stanie mówić sensownie o zamiarze reagowania w określony sposób w wypadku zajścia jednej ze skończenie wielu określonych sytuacji.

Tu natrafiamy na niejaką trudność w rekonstrukcji wywodów Kripkensteina. Zgodnie z końcowymi wnioskami jego pracy analiza problemu podążania za regułą podaje także w wątpliwość możliwość sensownego zdefiniowania intencji powtarzania cały czas *tej samej* czynności, bowiem skończenie wiele zastosowań zwrotu „to samo” nie wyznacza, jak mam go używać we wszystkich możliwych sytuacjach. Fakty psychologiczne mogą bowiem wyznaczać co najwyżej intencję działania w określony sposób w *konkretnych* okolicznościach. Przypomnijmy jednak: Kripkenstein na początku przyjmuje, że *jesteśmy w stanie* ustalić, jakie wartości przyjmuje obliczona funkcja dla skończenie wielu argumentów. *Najprawdopodobniej* jest więc sens mówić o regułach postaci: jeśli zobaczysz taki to a taki znak, napisz to a to. *Najprawdopodobniej* nie podaje się z początku w wątpliwość, że mogą istnieć fakty psychiczne, które wyznaczają regułę dla skończenie wielu wypadków *w tym sensie*. Napisałismy „w tym sensie”, gdyż oczywiście reguła mówiąca „ilekroć zobaczysz n_0 , wypisz $f(n_0)$ ”, gdzie n_0 to ustalona liczba, wyraża przecież ogólną instrukcję. W istocie mogliśmy ja zastosować tylko do kilku konkretnych egzemplarzy napisu n_0 o kilku ustalonych godzinach i w kilku ustalonych miejscach. W duchu dalszych części wywodów

Kripkensteina można by zapytać, skąd wiemy, że mówiąc „ $f(n_0) = k_0$ ” nie mieliśmy w istocie na myśli „widząc n_0 wypisz k_0 , *chyba że jest trzecia po południu lub znajdujesz się we Wrocławiu*”. W początkowej fazie rozważań nasz sceptyk jawnie dopuszcza jednak, że *możemy* ustalać, jakie wartości przyjmuje funkcja f w punkcie n_0 ; więc *chyba* dysponujemy władzami wydawania sobie ogólnych instrukcji w powyższym sensie. Problem w tym, że kompletnie nie widać różnicy między wyznaczeniem wartości funkcji dla skończenie wielu argumentów, jak powyżej, a udzieleniem skończenie wielu instrukcji koniecznych do wykonywania algorytmu. Oczywiście *poprawność* wyniku tego obliczenia zależy już od bardzo wielu czynników przyrodniczych. Jeśli zapisujemy rachunki na kartce, to zależy na przykład od tego, czy kartka jest wystarczająco duża i czy napisy z atramentu nie zmieniają spontanicznie kształtu w trakcie pisania. Niemniej jest tu obiektywny sens, w jakim nasze zamiary wyznaczają, że wykonujemy właśnie dodawanie.

Podsumowując: wykonanie algorytmu dodawania wymaga od nas umiejętności reagowania na skończenie wiele sytuacji. Są to zaś dokładnie te umiejętności, których wymaga znajomość wartości funkcji w skończenie wielu miejscach. Instrukcja „jeśli zobaczysz nad jakąś kolumną liczb krzyżyk, napisz pod nimi jedynekę, jeśli w kolumnie była dokładnie jedna jedyneką lub dokładnie trzy jedynki i zero, jeśli w kolumnie nie było jedynek lub były dokładnie dwie jedynki” nie różni się istotnie od „jeśli zobaczysz napis n wypisz pod nim napis $f(n)$ ”, a właśnie do umiejętności wykonywania instrukcji tego typu sprowadza się znajomość wartości funkcji dla *skończenie wielu* argumentów. Przypisując sobie zdolność do wykonywania algorytmów, nie przyznaliśmy więc chyba sobie większych możliwości poznawczych niż zezwolił nam na to Kripkenstein: umiemy reagować w określony sposób w skończenie wielu konkretnych sytuacjach.

Rozważyliśmy powyżej, czy argument Kripkensteina dowodzi jego radykalnych tez, *przy założeniu, że jest sens mówić o zamiarze postępowania w konkretny sposób w skończenie wielu określonych warunkach*. Uznajemy przy tym warunki za *take same*, nawet jeśli mogą występować w nieskończenie wielu różnych sytuacjach. Takie zamiary mogą więc obejmować określoną reakcję, *ilekroć* zobaczą jakiś napis. Jeśli

uznamy, że pewne fakty psychiczne wyznaczają zamiary *tego rodzaju*, to musimy odrzucić najbardziej radykalne wnioski Kripkensteina. Pozostaje więc nam rozważyć, czy możemy zrezygnować z tego założenia.

IV.

Rozważmy drugi narzucający się sposób odczytania wyводу Kripkensteina. Być może od początku sugestywny przykład ze sceptykiem nie był częścią argumentu – ale właśnie tym: sugestywnym przykładem. W szczególności Kripkenstein prawdopodobnie *nie zakłada nie wprost*, że nasze stany psychiczne wyznaczają zamierzoną wartość dodawania dla skończenie wielu argumentów. Według tego odczytania Kripkenstein podważa sensowność mówienia o jakimkolwiek zamiarze obejmującym nieskończenie wiele przypadków, nawet takich jak: „ilekroć zobaczysz zapisaną cyfrę 7 wypisz $f(7)$ ”. Być może, gdy Kripkenstein pisze, że możemy mieć dobrze określony zamiar podania wartości $f(n)$ dla skończenie wielu liczb n , to wywód ten ma służyć po prostu *unaocznieniu* czytelnikowi, że nie możemy sensownie mówić o *żadnych* zamiarach obejmujących nieskończenie wiele wypadków.

Przechodzimy więc do rozważenia trzeciej możliwej klasy faktów, które rzekomo mają wyznaczać, jakie zachowania są zgodne z przyjętą przez nas regułą: mianowicie faktów wyrażających się zdaniami ogólnymi. Być może Kripkenstein pyta, *na czym w ogóle ma polegać* zamiar obejmujący nieskończenie wiele przypadków? Usiłujemy więc zrozumieć nie tylko to, na czym w ogóle polega fakt, że zamierzamy podać odpowiedź $f(n)$ jako wynik obliczenia funkcji f na argumentie n dla nieskończenie wielu liczb naturalnych n . Równie problematyczne jawi się w tym momencie pytanie, na czym polega to, że zamierzaliśmy podać wynik $f(1)$ *zawsze*, ilekroć spytano by nas o wartość funkcji f na argumentie 1. A wywód sceptyki dotyczący pierwszego problemu służy tylko temu, by drugi *uderzył czytelnika* jako zagadkowy.

Idąc tym tropem spróbujmy sformułować problem podążania za regułą w sposób, który lepiej odpowiada właściwemu przedmiotowi sceptycyzmu Kripkensteina. Niestety pytanie, na czym polega zamiar obliczania przebiegu konkretnej funkcji f dla dowolnych argumentów bardzo mocno sugeruje, że problem ten jest zagadkowy *w przeciwieństwie*

do zrozumiałego pytania, na czym polega zamiar podawania określonej wartości funkcji f dla skończenie wielu argumentów. Przejdźmy więc do stosowniejszego i prostszego przykładu, w którym powinny już być widoczne wszystkie fundamentalne trudności rozważane przez Kripkensteina. Rozważmy regułę, która polega na nieustannym dopisywaniu pionowych kresek w rzędzie – jednej za drugą. Innymi słowy: regułę wypisywania kolejnych liczb naturalnych w notacji unarnej. Zakładamy przy tym, że dysponujemy papierową taśmą wystarczającej długości, i ogólnie, że nie spotkają nas nieciekawe komplikacje. Kripkensteinowski sceptyk mógłby w którymś momencie zarzucić nam, że powinniśmy narysować kółko i co gorsza upierać się, że taki od początku był nasz zamiar. Mianowicie: nasze stany psychiczne mogły wyznaczać regułę zachowania *dosłownie* tylko dla ustalonej skończonej liczby konkretnych sytuacji. Jakie stany psychiczne mogłyby wobec tego wyznaczać nasze zachowanie *w dowolnej sytuacji*?

Czy nasze rozważania rzeczywiście dopuszczają jednak w tym momencie jakiegokolwiek ograniczone pojęcie reguły, które wciąż *jest* dla nas zrozumiałe? Konkretnie: co właściwie może znaczyć ustalenie reguły dla konkretnej sytuacji? *Co uznajemy za „konkretną sytuację”*? Przypuśćmy na przykład, że chodzi o reguły zależne tylko od naszych stanów subiektywnych. Innymi słowy takie, które w nierozróżnialnych sytuacjach narzucają nam takie same zachowania⁷. Jeśli nasz sceptyk nie dopuszcza żadnych instrukcji ogólnych, to oczywiście nie może się też zgodzić, by istniały zamiary działania tak a tak, *w dokładnie takiej sytuacji*. Skąd bowiem wiemy, że zamierzając dopisywać kreskę *w dokładnie takiej a takiej sytuacji*, nie mieliśmy na myśli dopisywanie kreski *w dokładnie takiej a takiej sytuacji do tej pory* oraz dopisanie kółka *teraz*.

Podsumowując: trudno zrozumieć, na co właściwie nasz sceptyk się *zgadza*. Istnienie jakich zamiarów *nie podlega wątpliwości*? Podkreślmy jeszcze raz: staramy się nie wątpić w żadne nasze władze umysłowe ani

⁷ Ważna uwaga: cały czas mówiąc o regułach mamy na myśli abstrakcję pojęcia *znaczenia*. Niewykluczone, że w tym momencie przestaje to być poprawna abstrakcja, bo np. eksternalizm jak najbardziej odrzuca postulat efektywności. Zdaniem eksternalisty może się zdarzyć, że coś spełnia wszystkie znane nam kryteria podpadania pod pojęcie „tygrys”, ale *po prostu* nie podpada pod to pojęcie.

we wspomnienia o naszych stanach psychicznych. Cały oryginalny wywód Kripkensteina spaja przekonanie, że pewne fakty psychiczne istotnie wyznaczają, co zamierzamy zrobić w takim a takim przypadku (na przykład: co uznamy za sumę dwu *ustalonych* liczb naturalnych). Tymczasem konsekwentnie poprowadzony argument zdaje się podważać samo pojęcie *zamiaru*. *Niezależnie od tego, czy zamiar ów ma obejmować zachowania w nieskończenie wielu przypadkach, czy też nie.*

Przypuśćmy bowiem, że zamierzaliśmy zupełnie prozaiczną czynność, na przykład chcemy wejść po schodach. Cóż moglibyśmy odpowiedzieć Kripkensteinowskiemu sceptykowi, gdyby nas spytał, skąd wiemy, że nie zamierzaliśmy trzy stopnie przed końcem podskoczyć? Gdyby domagał się wskazania, *jakie fakty psychiczne* uzasadniają, że taki mieliśmy faktycznie zamiar, ale zarazem zapewnił, że nie kwestionuje naszej pamięci? Zamiar wejścia po schodach nie jest chyba mniej „ogólny” niż zamiar rysowania kolejnych pionowych kresek. Jeśli możemy wątpić, czy faktycznie zamierzaliśmy po narysowaniu tej a tej kreски postawić kolejną, to niezrozumiała staje się pewność, że nie zamierzaliśmy po przekroczeniu tego a tego stopnia nagle zeskoczyć na sam dół.

Zauważmy na marginesie, że tym wyraźniej widać teraz, jak niejasna jest rola społeczności językowej w analizach Kripkensteina. Jeśli zamiar podążania za regułą nie różni się od jakiegokolwiek innego zamiaru, to przypisywanie ludziom tych ostatnich, też powinno zależeć od istnienia wspólnoty, a w każdym razie analogicznie nie powinno być sensownie orzekane o jednostce w izolacji, co wydaje się już konsekwencją absurdalną.

Wydaje się, że z pytaniem Kripkensteina: „jakiego typu fakty wyznaczają, jaki A miał zamiar?” wiąże się jeden ogólny problem. To pytanie niebezpiecznie balansuje na granicy języka naturalnego i nie bardzo wiadomo, jakiej właściwie odpowiedzi można w ogóle na nie udzielić. Porównajmy pytanie powyższe z następującymi:

1. Jakie fakty wyznaczają to, że czegoś doznaję?
2. Jakie fakty wyznaczają to, że stół jest przestrzennie zlokalizowany?
3. Jakie fakty wyznaczają to, że ten stół istnieje?

W przypadku co najmniej niektórych z tych pytań niezbyt rozumiemy, jak by miała właściwie brzmieć odpowiedź. Jakiego *typu* odpowiedzi byłyby na miejscu. Niewykluczone jednak, że któregoś dnia ludzkość zbuduje ramy pojęciowe, które pozwolą na ich zinterpretowanie. Tak się stało z do niedawna bezsensownym pytaniem: „jakie fakty wyznaczają to, że cząstki mają masę”? Te pytania mogą się *okazać* sensowne. Co więcej, za odpowiedziami na nie mogą stać bardzo głębokie fakty na temat rzeczywistości. W każdym razie brak *oczywistej* odpowiedzi na powyższe pytania nie oznacza automatycznie, że powinniśmy zająć stanowisko sceptyczne względem ich przedmiotów. Nie jest to *dowód* ich nieistnienia. Sytuacja byłaby jaśniejsza, gdyby przedstawiono przykłady pozytywne: podążanie za regułami wyznaczającymi nieskończenie wiele przypadków jest niezrozumiałe w *przeciwieństwie do* takich, a takich czynności umysłowych, które są całkiem jasne. Ściśle rzecz biorąc Kripkenstein podaje taki przykład pozytywny: zrozumiałą ma być zamiar odpowiadania w określony sposób na pytanie o kilka ustalonych wartości funkcji. Widzieliśmy jednak, że zrozumiałość *tego rodzaju* zamiarów pociąga za sobą zrozumiałość podążania za regułami nakazującymi obliczać funkcje rekurencyjne. Można też przypuszczać, że pociągałoby to za sobą zrozumiałość podążania za regułami w rodzaju: „ilekroć zobaczysz coś *o tym kolorze*, napisz *zielony*”, a więc tymi, które stanowiły ostateczny cel ataku Kripkensteina.

Podsumowując: albo Kripkenstein uznaje, że fakty psychiczne mogą wyznaczać zamiary wykonania prostych czynności, które dopuszczają w miarę precyzyjny skończony opis w języku naturalnym, albo odrzuca to założenie. Jeśli uznaje to założenie, to jesteśmy w stanie wskazać fakty psychiczne, które wyznaczają, jaką funkcję rekurencyjną zamierza obliczać dany podmiot. Jeśli odrzuca, to pytamy o powód. Jeśli odrzucenie pojęcia zamiaru jest podyktowane brakiem zrozumiałej odpowiedzi na pytanie: „jakie fakty wyznaczają to, że A zamierza p?”, to należałoby konsekwentnie odrzucić bardzo wiele pojęć takich, jak: istnienie, przestrzenność, doznanie. Ogólnie: zredukować klasę przedmiotów, których istnienie uznajemy, do wąskiej klasy przedmiotów, do opisu których dysponujemy rozbudowanym słownictwem. W końcu: nie jesteśmy w

stanie znaleźć u Kripkensteina innych powodów do ewentualnego sceptycyzmu wobec istnienia zamiarów, musimy zatem *summa summarum* przyjąć, że jego rozumowanie chybia celu.

Literatura:

- [1] Paul Boghossian: *The rule-following considerations*. "Mind", 1989.
- [2] Saul Kripke: *Wittgenstein o regułach i języku prywatnym*. Aletheia, 2007.
- [3] Bertrand Russell: *Nasza wiedza o świecie zewnętrznym*.
- [4] Scott Soames: *Facts, truth conditions, and the skeptical solution to the rule-following paradox*. "Noûs", 1998.
- [5] Thomas Tymoczko: *Gödel, Wittgenstein and the nature of mathematical knowledge*. PSA: Proceedings of the Biennial Meeting of the Philosophy of Science Association, 1984.
- [6] Ludwig Wittgenstein: *Uwagi o podstawach matematyki*. Wydawnictwo Naukowe PWN, 2000.
- [7] Ludwig Wittgenstein: *Dociekania filozoficzne*. Wydawnictwo Naukowe PWN, 2005.

Summary

We consider Kripke's interpretations of Wittgensteinian rule-following considerations. We claim that the main skeptical argument presented by Kripke fails to address the issue whether it is possible to have an intention of performing certain behavior in certain *specific* circumstances which a subject is able to recognize. We claim that if the rule-following skepticism recognizes possibility of having such intentions, then its findings do not imply its most radical intended consequences concerning semantics. Moreover, we think that in such case the subject might have an intention to compute values of *recursive* number-theoretic functions. On the other hand, it seems to us that Kripke presents no actual argument against the possibility of this restricted kind of intentions and that it should not be treated as *prima facie* controversial.

Key words: Rule-following problem, Wittgenstein, Kripkenstein, intention, recursive functions.